



ROK II. MCM I N^R 4.

Restauracja Katedry na Wawelu.

S Odczyt publiczny prof. S. Odrzywolskiego wygłoszony w Krakowie w dniu 27 marca 1901 roku¹⁾.
ZEŚĆ lat dobiega, kiedy restauracja katedry na Wawelu została na dobre rozpoczęta. Niezadługo dzieło oddane zostanie służbie Bożej, a dzwon Zygmunta wezwie całe społeczeństwo Polskie na pierwsze w odnowionym przybytku »Te Deum«. NA czasie będzie więc zapewne zwrócić okiem wstecz i uprzytomnić sobie na chwilę, z jakich wyszedł początków, jakie przechodził koleje zabytek tyle dla nas wszystkich drogi — jakie były jego lata młodości, jakie czasy świetności i rozkwitu, jakie pochmurne dni upadku i opustoszenia, kiedy wreszcie przed kilkunastu laty, powstała pierwsza myśl gruntownej restauracji katedry na Wawelu. NIEZADŁUGO zatrze się w pamięci współczesnych stan w jakim ona przetrwała do r. 1895. Porównajmy więc jak katedra przedstawiała się w chwili rozpoczęcia restauracji, ze stanem, w jakim już nie zadługo wszysey ją zobaczymy.

¹⁾ PODAJEMY naszym czytelnikom pracę kierownika restauracji Katedry: — uważamy ją za jedyny ze wszechmiar wiarygodny dokument historyczny odnoszący się do tej tak ważnej — nie tylko dla architektów — sprawy: czytelnicy znajdą w niej przedstawione zasady i względy, jakimi kierowano się przy restauracji. Sprawa ta poruszyła umysły wszystkich i wywołała szereg artykułów w różnych dziennikach, (»Kraj« 1901 Nr. 15, 23 (F. Kopera & L. Lepszy). »Przegląd Polski« 1901 zeszyt z czerwca (Paweł Popiel). »Czas« Nr. 118—122 (S. Tomkiewicz). »Nowe Klejnoty Stołecznego Miasta Krakowa« (L. Puszet). Redakcja naszego pisma zasadniczo unika jakiegokolwiek dodatniej lub ujemnej krytyki prac architektonicznych, wychodząc z zasady, że »każde dzieło samo siebie chwalić zwykło«, wyjątkowo o tem wiekopomnym dziele wypowie swe osobiste zdanie, które — starać się będzie — uczynić, możliwie bezstronmem.

W KOLEI 9-ciu wieków, jakie przeżyła katedra na Wawelu od zarania naszej państwowej egzystencji i od swych pierwszych początków, rozróżnić należy 4 epoki budowlane. I. GDY katedra od chwili utworzenia biskupstwa krakowskiego, może w znacznej części, albo w całości zbudowana była z drzewa.

II. EPOKA obejmuje katedrę romańską rozpoczętą przez Wład. Hermana a zbudowaną już w całości z kamienia. III. EPOKA obejmuje katedrę gotycką rozpoczętą za Władysława Łokietka w r. 1320 a dokończoną za Kazimierza Wielkiego.

WRESZCIE po tych 3-ech epokach, z których każda stworzyła z katedry na Wawelu pewną organiczną całość, następuje epoka

IV. OBEJMUJĄCA już tylko same dobudowy i przebudowy, oraz wszelkiego rodzaju i w różnych stylach mniejsze lub większe przeistoczenia organizmu budowlanego Łokietka i Kazimierza Wielk., a te ciągle przeistoczenia trwały do połowy wieku XIX. Przejdźmy pokrótce te 4 epoki. Z PIERWSZEJ, mającej swój początek za Bolesława Chrobrego — okrom pewnych resztek fundamentów — nie pozostało nic, coby o pierwotnym kształcie kościoła pozwalało wyrobić sobie jakieś wyobrażenie.

TA budowa dotrwała do czasów Władysława Hermana, ustępując miejsca rozpoczętej przez tegoż Księcia w r. 1081 pierwszej budowie romańskiej z kamienia, trwała więc niespełna lat 100.

DRUGA epoka, tą romańską budową Władysława Hermana rozpoczęta, rozciąga się na lat 220, a zamyka ją pożar r. 1306. Z niej przechowała się do naszych czasów krypta Św. Leonarda w podziemiach i dolna część wieży południowej.

TRZECIA — dla nas najważniejsza epoka budowlana, obejmuje katedrę gotycką rozpoczętą przez Biskupa Nanckiera, jak już wspomniano w r. 1320 a poświęconą w r. 1364 — tę katedrę, której zrąb budowlany dochował się do naszych czasów i stanowi jądro dzisiejszej katedry. OBEJMUJE ona nawę główną i prezbteryjną nawę poprzeczną, okalające nawy boczne, dawną kaplicę Św. Małgorzaty, (dziś zakrystyę) wreszcie wieżę zegarową.

ZARAZ jednak należy zaznaczyć, że tylko dolna część tej wieży jest gotycka. Piękne jej zakończenie jakie dzisiaj widzimy jest już dziełem XVIII w. czasu biskupa Łubieńskiego.

W TEN organizm, powstały podług jednej myśli, chociaż nie w jednym ciągu a może nawet nie przez tego samego budowniczego, wcielona została wieża południowa, wzniesiona jako wieża gotycka na fundamentach i murach parterowych, pozostałych z budowy romańskiej. Włączono też w ten organizm kaplicę Św. Piotra i Pawła, późniejszą Prandocińską, stojącą na miejscu dzisiejszej kaplicy Wazów.

PRZEDNIA część nowej katedry gotyckiej, jak żeby kilku nogami staje kilkoma słupami na dawnej budowie romańskiej krypty, wcinając się w nią nie bez szkody, dla jej dawnej fizjonomii wewnętrznej. Zewnętrzne mury naw bocznych z oświetlającymi te nawy oknami, były podówczas murami obwodowymi świątyni. Z nich, występowały w części przedniej obydwie wieże i kaplica Św. Piotra i Pawła a w narożniku wschodnio-północnym, kaplica Św. Małgorzaty. Nawy boczne miały swoje dachy niższe, nad nimi wznosiły się okna i dachy prezbiterium i nawy głównej. Epoka ta tyle dla nas ważna obejmuje zaledwie lat 44.

WKRÓTCE, do budowy gotyckiej tak powstałej a nawet już w czasie jej wykonania, zaczęły się przysiadac nowe ofiarności królów i biskupów wznoszone kaplice. Tak już Kazimierz W. zanim jeszcze prezbiterium — od którego zwyczajem średniowiecznym rozpoczynano budowę — zostało oddane służbie Bożej, funduje kaplicę N. M. Panny, zburzoną później dla postawienia dzisiejszej kaplicy Zygmunto-wskiej.

GDY biskup Nankier w 6 lat zaledwie po rozpoczęciu katedry, przeszedł na biskupstwo wrocławskie, jego następca Jan Grot funduje także jeszcze przed skończeniem głównego zrębu budowy, po stronie południowej, kaplicę Św. Jana, położoną zupełnie symetrycznie do kaplicy Św. Małgorzaty. Za tym przykładem powstaje cały szereg kaplic, któremi obstawiono stronę południową, wschodnią i północną katedry Wawelskiej. I prawie zabrakło już miejsca a jeszcze powstaje kaplica na ramieniu północnym nawy poprzecznej, a biskup Zawisza funduje kaplicę na narożniku południowo-zachodnim.

KIEDY na tron Polski wstępują Jagiellonowie, już dla ich ofiarności i hojności mało pozostaje przy katedrze miejsca. Wolną jest jeszcze tylko strona zachodnia. Więc tutaj matka naszych Jagiellonów, Zofia, czwarta żona Władysława, funduje w r. 1431 kaplicę Św. Trójcy a z końcem wieku XV zamyka poważny szereg kaplic gotyckich, fundacja Kazimierza Jagiellończyka. Powstaje na ostatnim miejscu wolnem, przy wejściu do kościoła, symetrycznie do kaplicy król. Zofii kaplica Św. Krzyżka. Obie miały być zarazem kaplicami grobowymi swych królewskich fundatorów; w pierwszej staje grobowiec Zofii, w drugiej, wspinał się dzieło Wita Stwosza, marmurowy grobowiec Kazimierza Jagiellończyka i obok niego skromniejszy grobowiec jego żony Elżbiety. Tę tyle czynną epokę gotyką, kończy wreszcie budowa Skarba fundacji biskupa Rzeszowskiego w roku 1488. Byłoby i dla nas i dla świątyni lepiej, gdyby ofiarność następnych królów i biskupów, nie znajdując już dla swych pragnień ofiarnych ujścia, gdyż nie znajdując już przy katedrze wolnego miejsca, na tem się była z zamiarami budowania zatrzymała. Z wyjątkiem bowiem wspaniałej kaplicy Zygmunto-wskiej, wzniesionej na miejscu fundowanej przez Kazimierza Wielkiego kaplicy N. M. Panny, wszystkie inne budowle wieków następnych, nie wyrównują zapewne strat poniesionych.

BYLIBYŚMY mieli dotąd katedrę gotyką z jej pięknymi witrażami, bogatą kolekcją tryptyków z cennymi malowidłami i subtelną robotą snycerską, liczne okazy wspaniałych aparatów, a może i chorągwie krzyżackie zawieszane u sklepień po zwycięstwie grunwaldzkim, zdobiłyby jeszcze jej wnętrze.

NIC dziwnego jednak, że historia żywa nie stanęła i mu-

siała się dalej na tych murach zapisywać.

Z początkiem XVIgo wieku zasiadł na tronie Zygmunt I. Śmierć jego ukochanej żony Barbary, daje impuls do postawienia kaplicy grobowej jej pamięci poświęconej.

Czasy i pragnienia artystyczne już się je-

dnak zmieniły, technika i formy gotyku już się przeżyły, świat tęsknił za czemś innem, tęsknił za odrodzeniem. Wszakże ożywczy powiew sztuki, od stu lat z górą tak bujne bijącej pędy pod ciepłym słońcem Włoch, zawitał był już i do Polski, wszakże Zygmunt I zabrawszy się do przebudowania zamku król. jeszcze w r. 1512 z Włoch powołał artystów do rozszerzenia i upiększenia swej monarszej rezydencji. Z Włoch sprowadza też król i teraz budowniczych, jacy mieli pragnienia jego serca, w artystyczną przyoblec szatę.

SZCZĘŚLIWĄ miał w tem rękę. Wybór padł na najgodniejszych a kaplica Jagiellońska, Zygmunto-wską zwana, jaką wznosił Bartłomiej Berecci, Florentczyk, z grupą swoich współpracowników pomiędzy r. 1520—1527, pozostanie na zawsze pierwszorzędną perłą naszej katedry — pozostanie najpiękniejszym wzorem włoskiego odrodzenia, chlubą swojej duchowej Ojczyzny i Polski zarazem. Piękniejszej nie mają i Włochy!

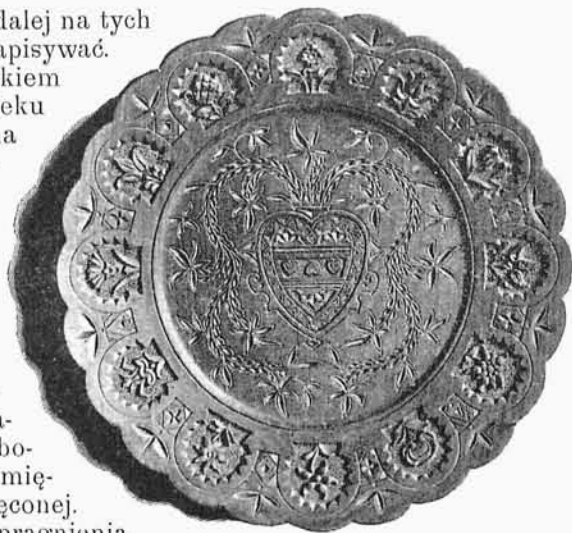
KAPLICA zbudowana jako akt pietyzmu dla pamięci pierwszej żony Barbary, staje się później grobowcem dla ostatnich Jagiellonów. W jej podziemiach spoczął po Barbarze Zygmunt Stary a w kaplicy otrzymał godny siebie pomnik. Wreszcie, po śmierci ostatniego po mieczu, Zygmunta Augusta, pozostała siostra Anna, wznosi pomnik bratu a zarazem przed marmurowymi stallami stawia pomnik dla siebie.

SZCZEGÓLNĄ ozdobą tej kaplicy jest ołtarz polowy Zygmunta I wykuty z blachy srebrnej silnie złoconej, roboty niemieckiej z r. 1536. Dwa piękne medaliony w tym ołtarzu, wykute także ze srebra, przedstawiają nam postacie Zygmunta I i Zygmunta Augusta jeszcze jako księcia, a brązowa krata zamykająca kaplicę, pozostanie jednym z najpiękniejszych okazów naszego brązownictwa.

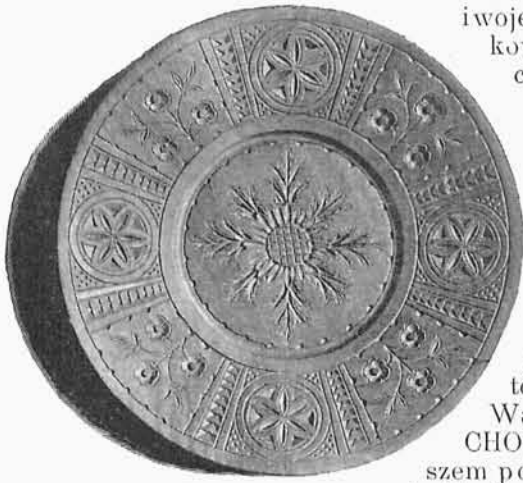
ZA tym przykładem zaczynają przerabiać w duchu włoskim biskupi Konarski, Tomicki, Maciejowski, Zebrzydowski i inne kaplice, nadając im swoje imiona. Pomiędzy temi przeróbkami na szczególną wzmiankę zasługuje kaplica M. Boskiej, w osi kościoła, po za wielkim ołtarzem, dziś kaplicą Batorego zwana.

W NIEJ, staje na przełomie z wieku XVI w. XVII staraniem Anny Jagiellonki piękny pomnik jej męża, Stefana Batorego, oraz piękne stalle dłuta Santi Gucci'ego. Nadto, kaplica ta dostaje w w. XVII bezpośrednie połączenie z zamkiem królewskim, zapomocą przerzuconego krytego ganku. Tą drogą mogą Królestwo dostawać się wprost do kaplicy a z chóru ponad stallami słuchać w kaplicy Mszy Św.

W TYMŻE samym czasie powstaje wewnątrz kościoła i w kaplicach cały szereg pomników i grobowców renesansowych, a daje im początek wzniesiony po r. 1501 pomnik Jana Olbrachta. Koleją idą w odpowiednich kaplicach pomniki biskupów: Konarskiego, Tomickiego, Choinńskiego, Gamrata, Maciejowskiego, Zebrzydowskiego i Padniewskiego a dwaj Kmitowie panowie na Wiśniczu



Arch. E. Kováts



i wojewodowie krakowscy, zaznaczają się w katedrze wspianymi pomnikami, z których zwłaszcza ten bronzowy — pozostanie jednym z najcenniejszych klejnotów katedry Wawelskiej.

CHOCIAŻ z mniejszym powodzeniem chęć budowania trwa dalej. Wazowie wznoszą około

Arch. E. Kováts.

połowy XVII wieku na miejscu dawnej kaplicy Prandocińskiej, nową zbudowaną na wzór kaplicy Zygmuntońskiej, odtąd od swych fundatorów, kaplicą Wazów zwaną. Jak kaplica Zygmuntońska stała się poniekąd mauzoleum ostatnich Jagiellonów, tak tę możnaby nazwać mauzoleum Wazów, a 6 tablic bronzowych złożonych rozłożonych na marmurowych ścianach, upamiętnia 3 królów i 3 innych członków tego rodu. —

NA tem kończą się na razie przebudowy i przeistoczenia pojedynczych kaplic. Nie dotykały one jeszcze na szczęście samego organizmu budowy.

DOPIERO wiek XVIII daje zły początek oszpeccenia i przeobrażenia samej budowy głównej — samego kościoła i to w części jego najważniejszej i najbogatszej.

OKOŁO roku 1720, za biskupa Łubieńskiego, burzą w nawach bocznych, obiegających na około prezbiterium sklepienia, dotąd znacznie niższe, podnoszą ściany zewnętrzne tych naw do wysokości ścian nawy głównej i w tej samej wysokości wznoszą nowe sklepienia — a cała ta niefortunna przebudowa, deformująca w wysokim stopniu dotychczasowy organizm gotycki, wykonuje się naturalnie w stylu wieku, a więc w stylu baroku. Na tem przeobrażeniu ucierpiała katedra najwięcej tak zewnątrz, jak i wewnątrz. Prezbiterium, utraciło przedewszystkiem światło bezpośrednie; musiało je odtąd czerpać z naw bocznych. Wyjęto też w prezbiterium z okien wszystkie kamienne koronki okienne i witraże, które potem przeobrażeniu, zbytby wewnątrz kościoła zaciemniały. A musiały to być witraże niepomiernej wartości, w podobnym duchu zapewne skomponowane jak te jakie dochowane jeszcze do tej pory, są jedną z najpiękniejszych ozdób kościoła Maryackiego, jeżeli jeszcze w drugiej połowie wieku XVIII pomimo zupełnego zaniku poczucia dla piękności stylu i malarstwa gotyckiego, cieszyły się sławą. Świadczy o tem list biskupa Sołtyka pisany z wygnania do kapituły krakowskiej, polecający te witraże złożone po wyjęciu w innym miejscu, jej gorącej opiece.

JEŻELI do tego dodamy już poprzednio pościnane wszystkie koronki kamienne, zdobiące framugi ujmujące z dwóch stron okna, a nadto pomyślimy, że i ściany pokryte dotąd freskami, malowaniem i złoceniem, powleczone pobiałą wapienną, łatwo pojmujemy, jak prezbiterium katedry Wawelskiej pokrzywdzono i obrano ze wszystkiego, co je dotąd zdobiło.

RÓWNIEŻ i strona zewnętrzna, utraciwszy w tej przeróbce wszystkie cechy gotyckie, zwłaszcza galerią obiegającą po nad gzemsem głównym, malownicze łuki odporne i stromy dach, przestała sprawiać pierwotne podniosłe wrażenie. Po tej robocie, która zadała katedrze Wawelskiej cios najdotkliwszy, z mniejszym już żalem wspominamy o drobniejszych przeobrażeniach. Ważniejsze z nich, to przebudowa kaplicy Lipskich, około połowy wieku XVIII i przebudowa kaplicy Św. Jana, dokonana przez biskupa Załuskiego. Zmieniła ona formę tej kaplicy z wydłużonej i zamkniętej wielobokiem, na kwadratową,

celem nakrycia jej kopułą. Obydwie te przebudowy wykonano w stylu rokoko.

W KOŃCU w. XVIII wznosi jeszcze biskup Sołtyk u wejścia głównego, pretensjonalny chór muzyczny. A jakby nie dość było jednego złego, marmurowe słupy tego chóru, przyczyniają się jeszcze dalej do popsucia krypty romańskiej; tam bowiem zaciągnięto dwa silne bardzo czworograniaste słupy, mające służyć dla — słupów chórowych za fundament.

WRESZCIE, w pierwszej połowie XIX w. przebudowuje się kaplica Zawiszów już w XVI w. przez bisk. Padniewskiego raz przeobrażona, na obecną kaplicę Potockich. W tymże samym czasie restaurująca się kaplica król. Zofii, otrzymuje nowe sklepienie i niefortunną dekorację gotycką, a smutna pamięć fundatorki tej restauracji p. Wąsowiczowej, czepiając się murów kaplicy królewskiej, na pół wieku blisko wyrugowała z pamięci potomnych Zofię matkę Jagiellonów, której płytę grobową równocześnie ztąd usunęto.

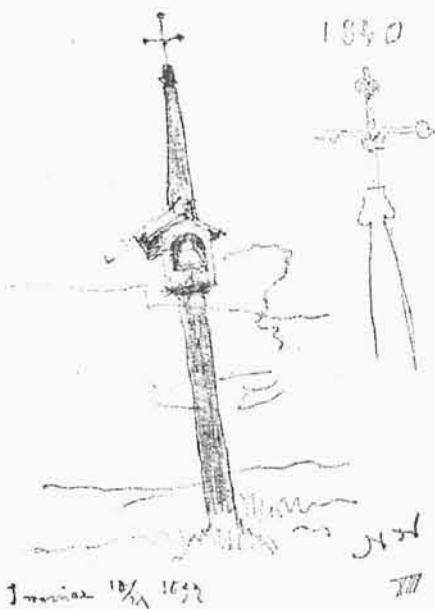
GDY tak swobodnie, choć w dobrej intencji, gospodarowano w kaplicach, zmieniało się nie jedno i wewnątrz samej świątyni.

NA skrzyżowaniu naw stała kaplica Św. Stanisława, którego ciało już w rok po kanonizacji r. 1253 podniesiono na ołtarz, jeszcze w kościele romańskim a później na takimże samem miejscu pozostawiono w kościele gotyckim. Ołtarze te z trumną Św. Stanisława kilkakrotnie przerabiane, przed dzisiejszym ostatni raz sumptem Zygmunta I chociaż artystycznie bogato wyposażone, były stosunkowo dosyć niskie i w ten sposób nie szkodziły perspektywie wnętrza kościoła. Dopiero w r. 1626 wznosił biskup Szyszkowski dzisiejszą konfessyą z kopułą po nad ołtarzem i trumną Św. Stanisława, która chociaż sama w sobie nie pozbawiona pewnych zalet, szkodzi wewnątrz kościoła w wysokim stopniu, dzieląc je niejako na dwa kościoły i zasłaniając widok na ołtarz główny.

NA ołtarzu pod tą konfessyą stał sarkofag z relikwiami Św. Stanisława, daru Zygmunta III. Była to trumienka srebrna, wsparta na 4 aniołach. Obok sarkofagu, stał srebrny obraz ołtarzowy, fundacji Zygmunta I z r. 1512. I relikwiarz i obraz srebrny — cenne dzieła sztuki — przetrwały do wojny szwedzkiej r. 1657. Ale gdy Starowski, ówczesny kustosz katedry, chroniąc je przed rabunkiem zakopał je na cmentarzu kościelnym, został podpatrzony i zdradzony, poczem Szwedzi skarby te drogie odkopali i zabrali. Dzisiejsza trumna Św. Stanisława — sprawiona po zabranej przez Szwedów dopiero w r. 1671 jest robotą gdańską.

Z KULTEM Św. Stanisława łączyło się ściśle okazywanie ludowi jego ręki i głowy. Pierwszą pokazywano w kaplicy Św. Piotra i Pawła, dzisiejszej kaplicy Wazów — miejscu pierwotnego pochowania Św. Stanisława przed kanonizacją. Przy obecnej restauracji odnalazł się otwór, przez który można było widzieć relikwię z kościoła. Na przeciwko, na podniesieniu po nad sklepieniem niziutkiej kapliczki Hinczów z Rogową, powstałej w narożniku południowo-wschodnim wieży zegarowej i kaplicy Św. Mikołaja w w. XV wystawiono w święto Św. Stanisława jego głowę. OŁTARZ główny, konsekrowany w r. 1346 dał początek uroczystem nabożeństwu w prezbiterium. Jakim on był i gdzie podział, dziś trudno nam orzec stanowczo. Nie omylimy się zapewne bardzo w twierdzeniu, że w nim znajdował się ów Chrystus na krzyżu, który wedle podania miał przemówić do królowej Jadwigi, a dziś umieszczony jest w tak zwanym ołtarzu król. Jadwigi, obok zakrystyi. Był to niewątpliwie ołtarz szafiasty — tryptyk — a dwa skrzydła z postaciami Św. Stanisława i Wojciecha, do dnia dzisiejszego przechowane, z niego zapewne pozostały.

POŻAR katedry w r. 1306 zniszczył grobowce dawnych książąt: Bolesława IV Kędzierzawego, Kazimierza II sprawiedliwego i Leszka białego, tutaj pochowanych, oraz grobowce pierwszych biskupów krakowskich, spoczywających w katedrze. (Ciąg dalszy nastąpi).



Na ludowych motywach.

FÜR eine Nation ist nur das gut, was aus ihrem eigenen Kern und ihrem eigenen allgemeinen Bedürfniss hervorgegangen, ohne Nachhülfe einer anderen. Alle Versuche, irgend eine ausländische Neuerung einzuführen, wozu das Bedürfniss nicht im tiefen Kern der eigenen Nation wurzelt sind thöricht und ohne Erfolg.
Goethe.

JEŚLIBYŚMY przytoczone zdanie Goethego mieli uznać za bezwzględnie słuszne, tedy o swojskości architektury naszego kraju musieliśmy wydać bardzo surowy sąd: że ono jednak nie jest pozabawione ścisłej logiki

i że dla nas może, do pewnego przynajmniej stopnia, stanowić pewien drogowskaz dalszego jej rozwoju, to przynajmniej każdy pragnący szczerze rozwoju naszej sztuki budowania. JEŚLI rozglądniemy się w pomnikach dawnych czasów, tedy skonstatować musimy, że one wprawdzie wypłynęły ze szczerzej a głębszej potrzeby kulturowej narodu, niemniej jednak brak im odrębności, po którejby je jako wykwit narodowego geniuszu poznać było można. Donajwspanialszych pomników Warszawy, Poznania, Lwowa lub Krakowa przywiązane są nazwiska obcych artystów, sprowadzonych przez naszych możnych, dla dania świadectwa ich kultury, idącej prawie równoległe z kulturą Zachodu: wyjątkowo spotkać można nazwisko swojskie. Co więcej, przybyli artyści rozwijają swą działalność na czas stosunkowo krótki, pracownie ich, warsztaty nie pobudzają miejscowych sił do prowadzenia dalej ich roboty, sprawa nie wsiąka w duszę narodu, nie znajduje gruntu do dalszego rozwoju: jedynym słowem gotykę robią u nas Niemcy, renesans Włosi, Francuzi lub Niemcy.

JEŚLIBYŚMY odszukać chcieli przyczyn takiego stanu rzeczy, to moglibyśmy wskazać na głównie dwie: pierwsza jest natury ogólniejszej, druga leży w ramach ścisłych.

ŚCISLE związane z ogólnym rozwojem ludzkości występują w jej życiu pewne, nieliczne, wielkie

idee budowlane, które ogarniają całą ludzkość a to bezwzględnie na różność temperamentów, uzdolnień poszczególnych narodów. Architektura archaiczna jest wytworem świata starożytnego, wyniosłe sklepienie z całym aparatem dekoracyjnym jest wytworem średniowiecza, renesans czasów nowych. Te idee budowlane ogarniają wszystkie narody a więc i nasz kraj i pozostawiają widome swego istnienia pomniki, które też dlatego mają u nas tęsamą, co gdzieindziej treść. Nie pierwsi, nie przodując, szliśmy jednak równoległe z kulturą Zachodu i było to widocznie wewnętrzną głęboką potrzebą dusza narodu, skoro idee budowlane, wprawdzie gdzieindziej poczęte, u nas znalazły swój odpowiedni wyraz i wydały dzieła niepospolite. Nie stworzyliśmy ich, ale godnie je przyjęliśmy: Grecy, czy Francuzi, czy Niemcy mają bezwzględnie przed nami pierwszeństwo inwencji, ale nie mają pierwszeństwa w łatwości przyjęcia: natomiast znów, mianowicie Francuzi i Niemcy, mają przed nami pierwszeństwo w rozwijaniu dalszem tychże idei budowlanych.

TU dochodzimy do scharakteryzowania drugiej przyczyny, dla której mianowicie architektura na naszych ziemiach brak jest podobnej, wprawdzie nie merytorycznej odrębności, jaką widzieć można na pomnikach francuskich i niemieckich.

NIE umiemy rzeczy lepiej wyjaśnić jak tylko powołując się na zdanie jednego z najpoważniejszych naszych historyków sztuki, nie wielu,

co nietylko surowo i bezszowinizmu badają jej przeszłość, lecz potrafili mieć dla niej ojcowską miłość i pobłażanie — p. W. Łozińskiego.

W »KILKU uwagach ogólnych« kończących jego dzieło p. t. »Sztuka Lwowska w XVI i XVII wieku«¹ pisze autor mianowicie:

»NIM się rozstaniemy z czytelnikiem, podzielić się z nim musimy kilku uwagami, których nam nastęrcza historia architektury i rzeźby lwowskiej. Nie będą to uwagi czysto-lokalnej natury, bo historia powstania najznakomitszych zabytków monumentalnych lwowskich może być uważana niemal za typową dla wszystkich naszych stolic, dla Polski całej. Nieliczne różnice, jakieby nam przytoczyć umiano, nie odejmą jej wcale tego ogólnego, typowego znaczenia. — Zachodzi pod względem powstania zabytków architektury prawie zupełna analogia między Krakowem a Lwowem — między Lwowem a Poznaniem i t. d. I tu i tam, i wszędzie w Polsce, co tylko z przeszłości mamy znamienitszego w architekturze i rzeźbie, stworzyli cudzoziemcy. Nie byłoby



Arch. J. Kallay.

¹ LWÓW, 1901, u Altenberga.

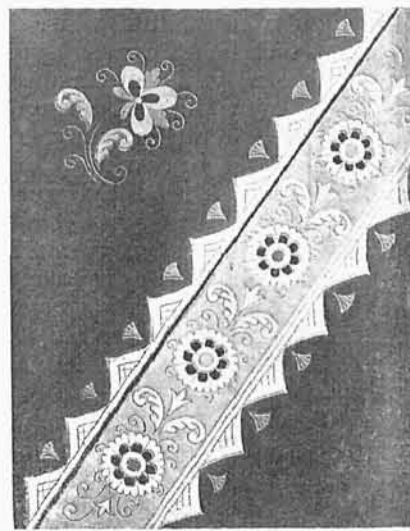
w tem nie wyjątkowego, bo działo się tak i w innych krajach, zajmujących dziś najwyższe stanowiska w europejskiej kulturze. Uczyli budować Francuzi Niemców, uczyli Włosi budować i Francuzów i Niemców, uczyli nas znowu Niemcy i Włosi. Tylko niestety zachodzi ta walna różnica, że tamtych wszystkich uczono i nauczono, a nas nie nauczono wcale.

ZDARZAJĄ się w stolicach polskich epoki, obejmujące niekiedy po całym półwieczu, w których kolonie mistrzów cudzoziemskich przebywają wśród nas, wznoszą mniej lub więcej wspaniałe świątynie i gmachy świeckie, wykują monumentalne dzieła dłuta. Przychodzą Niemcy, budują nam gotyckie katedry i zdobią je snycerskimi dziełami z drzewa, kamienia i spiżu; przychodzą po nich Włosi i wznoszą zamki pałace i kaplice, które należą do najszlachetniejszych dzieł renesansu w północnej Europie — ale i ci Niemcy i ci Włosi nie pozostawiają po sobie nic, prócz swoich dzieł, nie pozostawiają tradycji, szkoły, uczniów, naśladowców w społeczeństwie, wśród którego tak długo byli czynni dla sztuki. Historia ich działalności nie wiąże się z historią twórczości rodzimej, nie jest początkiem niczego; ma początek i koniec tylko w swoim własnym obrębie, tylko w sobie i dla siebie. Żeby choć jeden wyraz pozostał po Włochach w rzemiośle! Nie znamy żadnego. Nawet kiedy o włoskich robotach mowa, używają społeczeńści Polacy gwary niemieckiej, która niestety nietylko w rękodzielach ale i w sztuce do dziś dnia została: — Grzegorz Branicki zapisując w roku 1568 wydatki na budowę zamku Niepołomickiego, mówi o »kamzamsach«, o »gierowanych folunkach«, które ozdobił włoski mistrz Piotr niektóre części tego gmachu.

WIEMY i uznajemy, że ta czynność obcych mistrzów na naszej ziemi, że te dzieła sztuki, które powstały z pod ich dłoni między nami, są do pewnego stopnia dorobkiem i własnością naszej rodzimej kultury — nie byłoby ich było wcale, gdyby ich nie było potrzeba — a nie byłoby ich potrzeba, gdyby w wyższej warstwie naszego społeczeństwa każdej pory nie było monumentalnego i artystycznego zmysłu w takiej sile i pewności siebie, że chciał i umiał wyrazić się na zewnątrz z dostojnością smaku, która mu przynosi zaszczyt historyczny. Ale jakkolwiek ten niezaprzeczony związek wewnętrzny daje pewną łączność organiczną cudzoziemskim dziełom sztuki z tymi, których potrzebą, wolą i groszem powstały, to nie wystarcza przecież, aby zespolić je również organicznie z społeczeństwem, jako takim.

PRAWIE by powiedzieć

można, że ta twórczość artystyczna Włochów i Niemców tylko mechanicznie przystaje do uspijonych twórczych elementów naszego własnego społeczeństwa, a te monumentalne zabytki stoją na gruncie polskim tylko w fizycznym tego słowa znaczeniu. Ci obcy mistrzowie, dziwna rzecz, po większej części sami zostali Polakami, ale żaden z współczesnych im Polaków nie został mistrzem. Nawet wbrew wiekowej tradycji



Arch. S. Barabas.

w sztuce i rzemiośle, ich synowie, spłodzeni w Polsce, albo nie oddawali się zawodowi swoich ojców, albo oddawawszy się mu, nie doprowadzali do biegłości w odziedziczonej sztuce. Jan Pfister spędził cały niemal żywot w Polsce, tu się ożenił i tu umarł, syn jego był także

rzeźbiarzem, ale bez talentu i znaczenia; od Piotra Barbona i Pawła Rzymianina nikt się we Lwowie nie nauczył budować; a jakichże uczniów i jaką twórczą tradycję zostawili w Krakowie i Polsce mistrzowie tacy jak Berecci, Padovano, Gucci, Canavesi?

JAK wytłumaczyć ten objaw? Byłoby krzywdzącym fałszem, gdyby go kto uzasadniał brakiem przyrodzonego zmysłu twórczego, brakiem talentu lub w ogóle upośledzeniem natury polskiej pod względem artystycznym. Że tak nie jest, tego nam złożył dowód wspaniałe rozwój naszej sztuki malarskiej w bieżącym stuleciu. Przyczyna leży raczej w tem, w czem leżą przyczyny tylu innych luk i zastojów w naszym dziejowym życiu społecznym i politycznym. Sztuka potrzebuje koniecznie całego i pełnego społeczeństwa, aby się stała rodowitą, a już najbardziej potrzebuje tego architektura, bo ona to jest *par excellence* sztuką społeczną i polityczną. Społeczeństwa takiego w Polsce nie było — i stąd cała jałowość, cała bezpłodność tej twórczości artystycznej cudzoziemców na naszej ziemi, ta egzotyczna cecha naszych najpiękniejszych zabytków. Przy takim samym ustroju społecznym tak samo i Niemcy nie by-

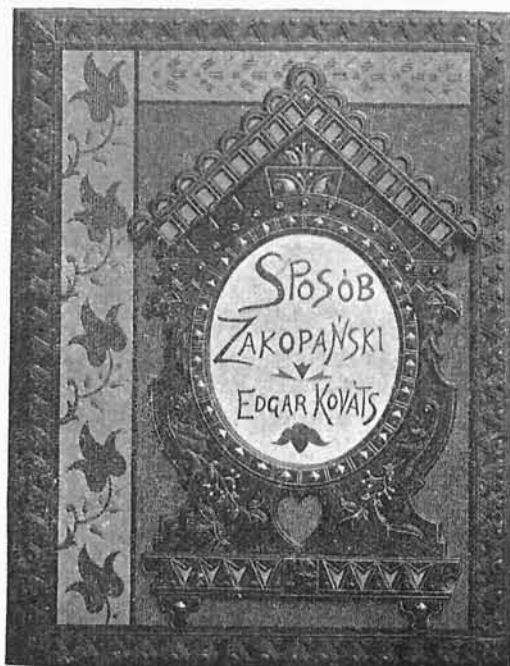


Arch. J. Kallay.

liby mieli nigdy sztuki własnej. Jak u nas tak i u nich najwcześniejsze i najpiękniejsze zabytki renesansu powstały z inicjatywy książąt i możnych mecenasów, ale mieli oni silny, bogaty, społecznie wysoce rozwinięty stan średni, mieszczański, i to był grunt zdalny, na którym przyjęła się i rozkrzewiła bujnie sztuka, skoro raz już ziarno jej rzucili cudzoziemscy artyści. Renesans podjęło, utrzymało i rozwinęło mieszczaństwo, ono to połączyło sztukę włoską organicznie z rodzimą twórczością.

POLSKA w najlepszych czasach mieszczaństwa miała za mało, w gorszych nie miała go prawie wcale. Miasta, które stanowiły żywotny municypalny organizm i miały dość siły społecznej, aby przez nią mieć także siłę cywilizacyjną, dadzą się policzyć prawie na palcach jednej ręki, a i one jeżeli kwitnęły kiedyś, to licząc historyczną miarą czasu, tylko na chwilę. Stanu więc średniego nie było, a to co go na pozór zastąpić mogło, t. j. szlachta niższa i najniższa, to nie było stanem w znaczeniu społecznym, ale chyba w ekonomicznym. Ruchliwa, inteligentna, pełna imaginacji i przyrodzonej łatwości umysłu, warstwa ta niewątpliwie oddałaby była wielkie usługi sztuce, gdyby ta sztuka nie była wówczas uważana za rzemiosło, którego zewnętrzne formy i reguły nadawała sobie sama, pod tym względem odwiecznej tradycji. Szlachcic ubogi wstydził się handlu; obierał ołtarz, szablę, pióro — a w najgorszym razie, gdy mu niedostępne były te dostojne powołania, wolał kłamkę pańską, harap ekonomski, a w końcu choćby Sicz kozacką lub upokarzającą »gołotę«, aniżeli jakikolwiek zawód, któryby zakrawał choć w przybliżeniu na rękodzieło. Tem się tłumaczy, że na wzorach obcych wyrobiło się przecież swójskie piśmiennictwo, że na polu poezji i nauk wykazać się przecież możemy poważną sumą dorobku. Literatura miała swój stan średni, swój twórczy pokład społeczny, a więc miała głębię rodowitą — sztuka jej nie miała.

NA domiar złego i mieszczaństwo nasze modeluje się pod niejednym względem na wzór szlachecki, a przynajmniej zakreśla sobie pewne arystokratyczne granice, po za które patrycyuszowi wychodzić nie przystoi. Najdostojniejszym zatrudnieniem jest handel — z rzemiosł tylko jedno, złotnictwo, daje się jeszcze po-

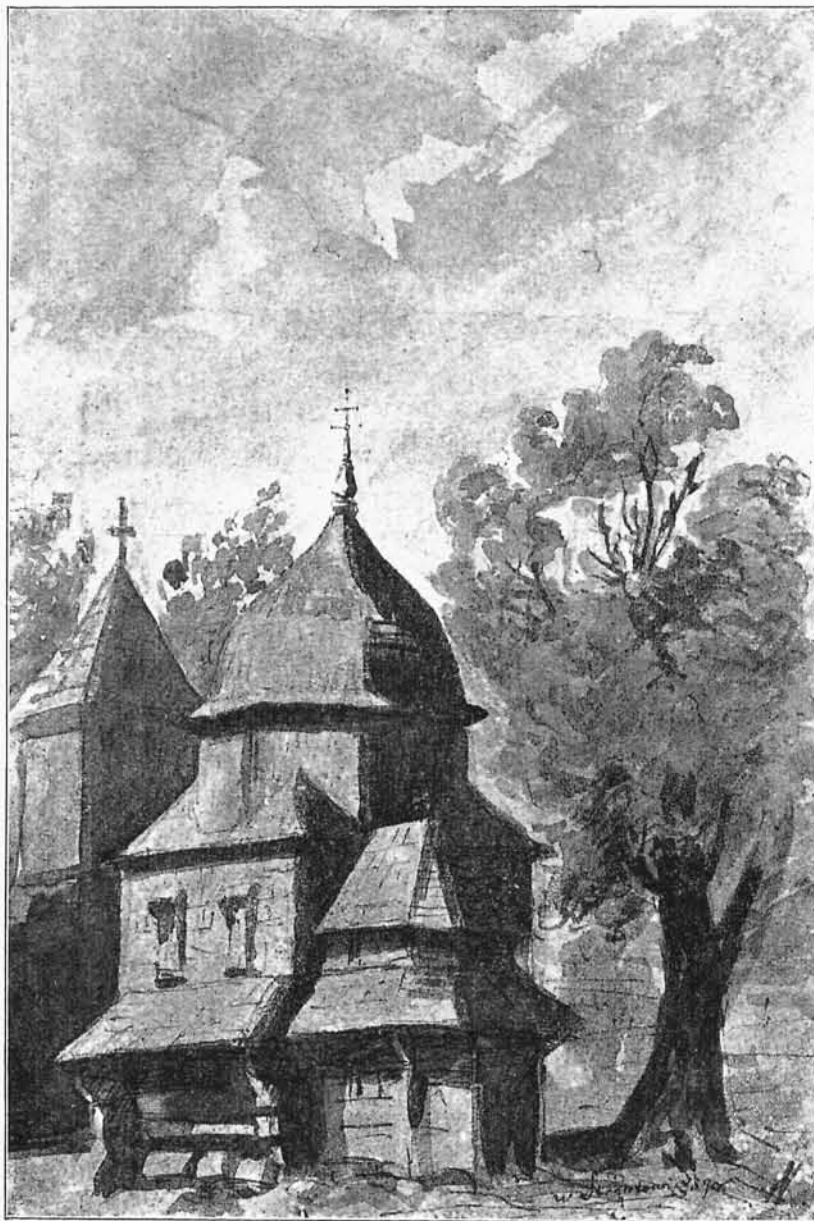


Arch. J. Zubrzycki.

»rzemiosło« publiczne, pod słońcem, nie przypadało do smaku mieszczaństwu. *Honestus muratur* albo *sculptor suburbanus* nie zasiadł nigdy na ławie radzieckiej, pośród *famatos et spectabiles*; wielki to już zaszczyt dla niego,

jeśli znalazł miejsce w gronie Czterdziestu Mężów, tej lekceważonej reprezentacji »pospółstwa«.

MAMY przed sobą księgę lwowskiego cechu mularskiego, wprawdzie fragmentaryczną tylko, ale sięgającą zapiskami swemi najświetniejszej pory budownictwa, bo roku 1582, a prowadzoną aż do ostatnich lat XVII w. W księdze tej znajduje się także register »syńców« — bo uczeń wstępujący na naukę do mistrza nazywał się »syńcem« — miano polskie i piękne, warte wskrzeszenia. Takich »syńców« czyli uczniów przyjmowali i najlepsi z mistrzów włoskich; przyjmował ich Paweł Rzymianin. Otóż między syńcami tymi nie spotykamy nigdy nazwiska z lepszych sfer mieszczańskich lwowskich — są to chłopcy ze wsi lub z małych okolicznych miasteczek, materyał ciemny, gruby, ubogi, materyał na najpospolitsze chyba rzemiosło, na jakie też zeszło u nas budownictwo, skoro — jak mówi o nim jeden z pisarzy naszych z połowy XVII w.: że »prędko się tego lada chłop nauczył: w tem rzemiosle po ranu uczeń; mistrzem być może po obiedzie«. Cóż dziwnego, że w budownictwie nastąpił zupełny rozbrat między sztuką a rzemiosłem, i że



Cerkiew na Rusi.

w tej szkole, jaka w innym społeczeństwie, n. p. niemieckim, wydałaby była uczniów i stworzyła sztukę domową, w szkole Włochów krakowskich, poznańskich i lwowskich, Polacy nauczyli się tylko władać kielnią, pionem i wagą, wyrobili się tylko na mularzy w najpospolitszym tego słowa znaczeniu — coś dziwnego, że piszący o budownictwie w 1645 r. Polak radzi przy budowie »starać się i pytać zwłaszcza o cudzoziemca, bo ci dowcip nie tylko w głowie ale i w rękach mają i cierpliwość dostatecznej roboty, a nasi Polacy byle zarobić na przepicciu«. Jeszcze w głąb naszego stulecia sięga ten brak zupełny architektów Polaków — i dopiero naszym czasom dano jest patrzeć na ruch artystyczny, budzący się na tem polu«. — DO przytoczonego ustępu nie dodać nie umiemy, przyczyna o którą nam chodziło wyjaśniona: zwracamy tylko uwagę, że autor stwierdza, iż »jeszcze w głąb naszego stulecia« trwa ten sam jak go autor poprzednio przedstawia smutny stan rzeczy i że »dopiero naszym czasom dano jest patrzeć na ruch artystyczny, budzący się u nas na tem polu«.

REZULTATY dążeń i pracy artystów pewnej epoki oceniają czasy późniejsze, społeczeństwa mogą tylko, jako w niej żyjący, swemi pisaniami enuncjacjami przyczynić się do rozświetlenia warunków swego tworzenia, przez co potomność sprawiedliwiej może ich dzieła ocenić.

POKRÓTCE spróbujemy je ustalić.

C. d. n.

Ekielski.

Konstrukcje żelazno-betonowe. (Ciąg dal.)

Zastosowania w budownictwie.

PRZEKROCZYLIBYŚMY znacznie ramy niniejszego artykułu, gdybyśmy chcieli przejść wszystkie działy budownictwa i badać na nich mniej lub więcej zręczne użycie omawianych konstrukcyj żelazno-betonowych.

PRZEDEWSZYSTKIEM budownictwo lądowe, a w szczególności konstrukcje stropów, o to pole, na którym beton z wkładkami żelaznymi z korzyścią bywa stosowanym.

ZALETY użycia są następujące:

1-o WIELKA wytrzymałość przy małym ciężarze własnym.

2-o SZTYWNOŚĆ monolitu betonowego, nieznaczne elastyczne zgięcia.

3-o OGNIOTRWAŁOŚĆ.

TA ostatnia zaleta w użyciu przy rozległych budowach lądowych, składach, wielkich sklepach towarowych, okazała się znakomitą, wielkie pożary dowiodły bowiem, że wszystkie żelazne konstrukcje, osłonięte siatką drucianą i wyprawą gipsową, pozostały nietknięte.

DOKONYWANE w tym celu umyślnie próby potwierdziły to spostrzeżenie. I tak: dnia 10 marca 1899 roku poddano w Anglii ogniowej próbie strop, wykonany według fig. 23 (patrz Nr 3); w trzy miesiące po wykonaniu poddano go przez przeciąg 50 minut temperaturze 320° C., a przez przeciąg godziny temperaturze 1100° C.; strop obciążony był 700 kg./cm², wreszcie ostudzano go silnymi prądami wody: ogień nie przedostał się na wylot i nieznacznie tylko strop uszkodził.

FIGURY 28—31 przedstawiają niektóre gatunki stropów z siatką ciągniętą; rozumie się, że dadzą się one wykonać także z siatką z żelaza okrągłego, byleby starannie wykonaną.

WYKONANIE ścian działowych pionowych z pomocą siatki ciągniętej jest nadzwyczaj łatwym: do pionowych żelaznych ram z żelaza okrągłego lub pasowego przymocowujemy palonym (miękkim) drutem siatkę ciągniętą i wyprawiamy (najczęściej zaprawą gipsową); ukośne położenie nitek siatki ciągniętej powoduje, że zaprawa trzyma się doskonale (fig. 32).

FIGURY 33—37 pokazują szczegóły takich 4—5 cm. grubych ścian.

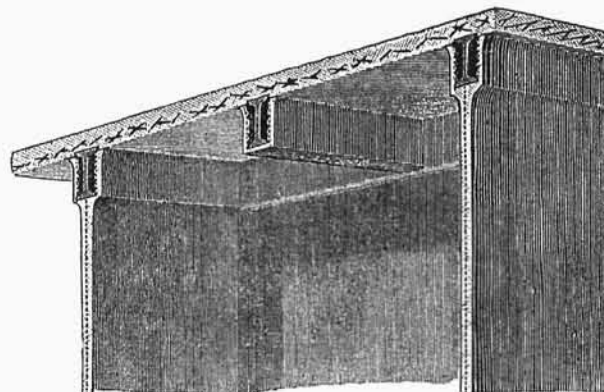
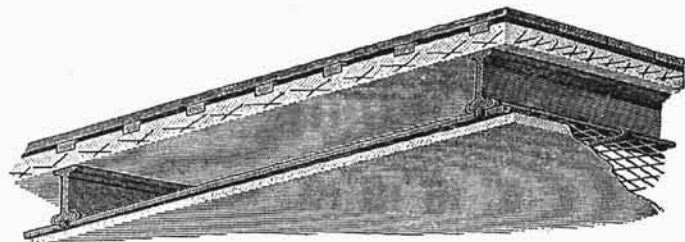
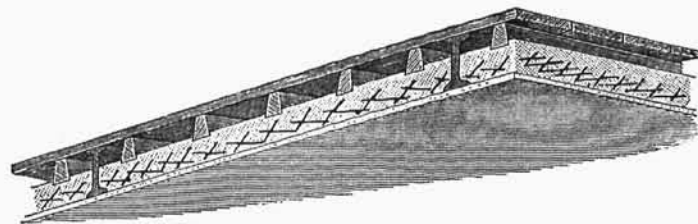
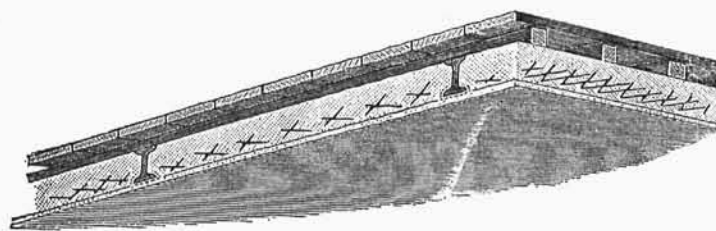


fig. 28, 29, 30, 31.



fig. 32.

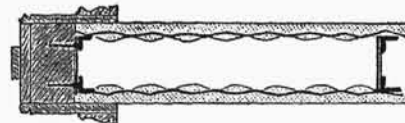


fig. 33.

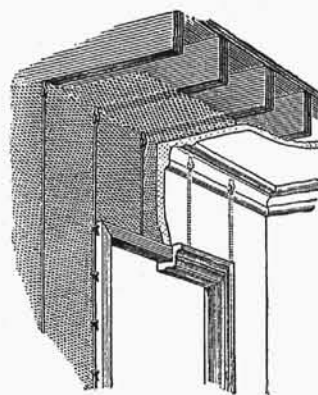


fig. 34.

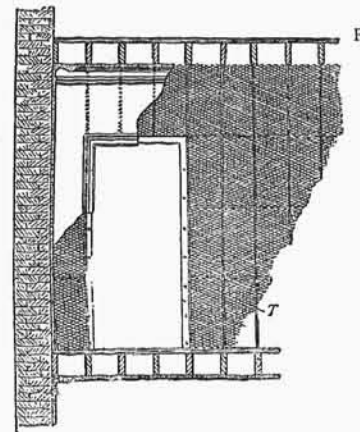


fig. 35.

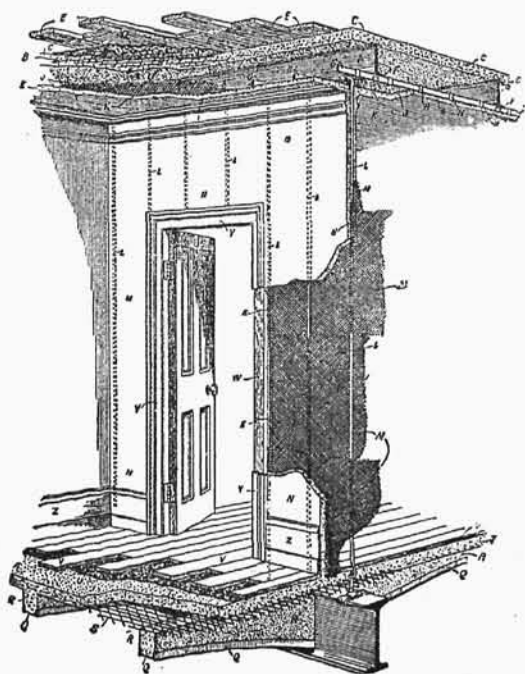


fig. 37.



fig. 36.

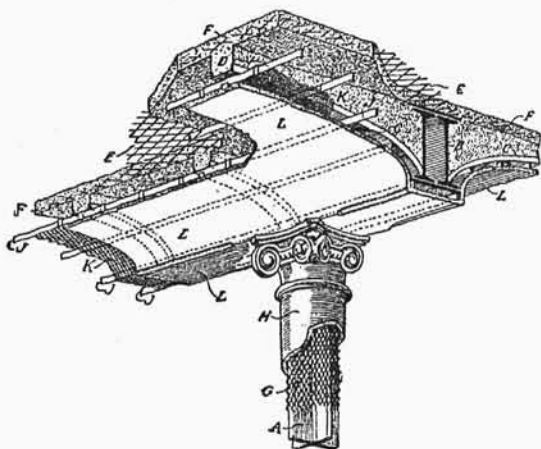


fig. 38.

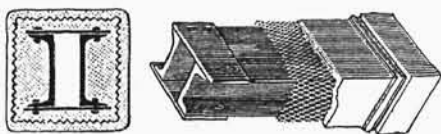


fig. 39.

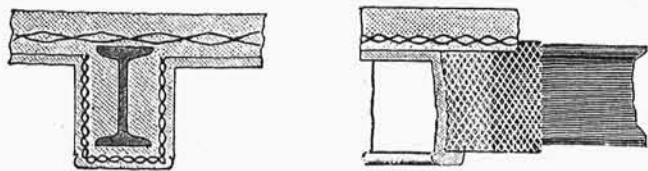


fig. 40.

ABY otrzymać ścianę nieprzepuszczającą głos wykonuje się dwie ściany z warstwą powietrza pośrodku.

FIGURY 38—40 pokazują sposób osłaniania części żelaznych cienką siatką ciągnioną: na wystawie paryskiej można było widzieć nadzwyczaj rozległe budowy, całe wykonane w ten sposób, jako to: pawilon metali i metalurgii, pawilon tkactwa i przędzalnictwa, dalej składy fosfatów w Sfax, wieże wodne w Niemczech, a zwłaszcza rozległe zastosowanie w Anglii i Ameryce.

»Można już dziś — mówi prof. Busing — mówić o opianowaniu konstrukcyi stropów przez cement; rozpowszechnienie zarazy grzyba drzewnego, żądanie ogniotrwałości stropu, powątpiewanie w zdrowotność dotychczas używanych materyałów, wypełniających stropy (rumowiska), dążność do wytworzenia stropów „trzymałych, a możliwie cienkich, dążność wreszcie do nadania stropom kształtów dowolnych, nieraz monumentalnych, prowadziły na długi szereg konstrukcyj stropów żelazno-betonowych itd.«

NOWE te konstrukcyje stropów używają betonu jako materyału wiążącego, względnie wypełniającego, albo też beton odgrywa tu rolę materyału głównego.

PRZY konstrukcyach dachowych używa się albo pojedynczych płyt, albo dźwigarów żebrowych, albo też żelaznych konstrukcyj z płytami betonowymi z żelazną wkładką.

NAJTRUDNIEJSZYM szczegółem jest pokrycie: mojem zdaniem, pokrycie cementem drzewnym (Holzementdach) najlepiej nadaje się w tym wypadku. Drewniane krokiew i opierzenie (szalowanie) można z małym nadmiarem kosztów zastąpić cienkimi płytami z ciągnioną siatką, przez co otrzymuje się ogniotrwałą konstrukcyę wielkiej trwałości.

TEGO rodzaju dachy wykonywa się obecnie w Bazylei na dworcu towarowym kolei centralnej szwajcarskiej i na składach Towarzystwa karbidowego w Gurtellen.

W KONSTRUKCYI mostów można drewniany pokład zastąpić korzystnie płytami betonowo-żelaznymi (mostek dla pieszych na Bazylei na dworcu towarowym wspomnianej wyżej kolei). Oprócz tego wykonywa się rezerwoary, rury do kanalizacji, małe tunele, a nawet mury skarpowe podtrzymujące ziemię.

AMERYKANIE już zdawna używają betonu z silnemi wkładkami żelaznemi przy fundamentach na złym gruncie, który to system okazał się lepszym od kosztownych drewnianych pali (sklepy towarowe Jelmoli w Zurychu). (Dok. nast.) Wykład J. Rosshändlera.

Drobne rzeczy.

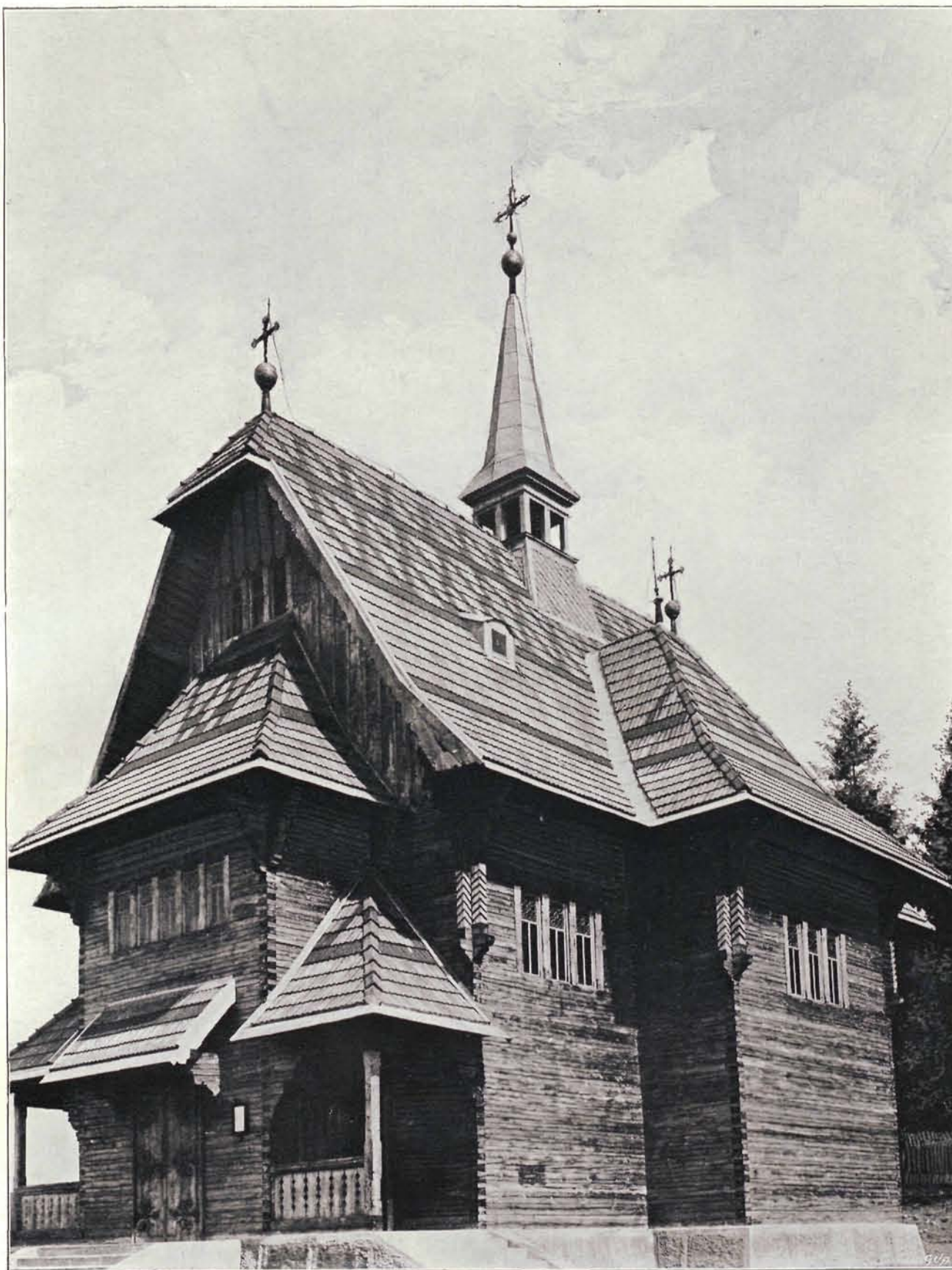
STANISŁAW WYSPIAŃSKI otrzymał za projekt witrażu dla katedry na Wawelu: »Kazimierz W.«, który reprodukowaliśmy w Nrze 2 bieżącego rocznika, nagrodę fundacyi ś. p. Barszczewskiego, którą zarządza Akademia Umiejętności w Krakowie, w kwocie 2250 koron.

STANISŁAW BARABASZ, architekt i profesor oddziału przemysłu artystycznego państw. szkoły przemysłowej w Krakowie, został mianowany dyrektorem państw. szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, w miejsce rad. bud. Edgara Kovátsa.

Redaktor główny i odpowiedzialny: WŁADYSŁAW EKIELSKI.

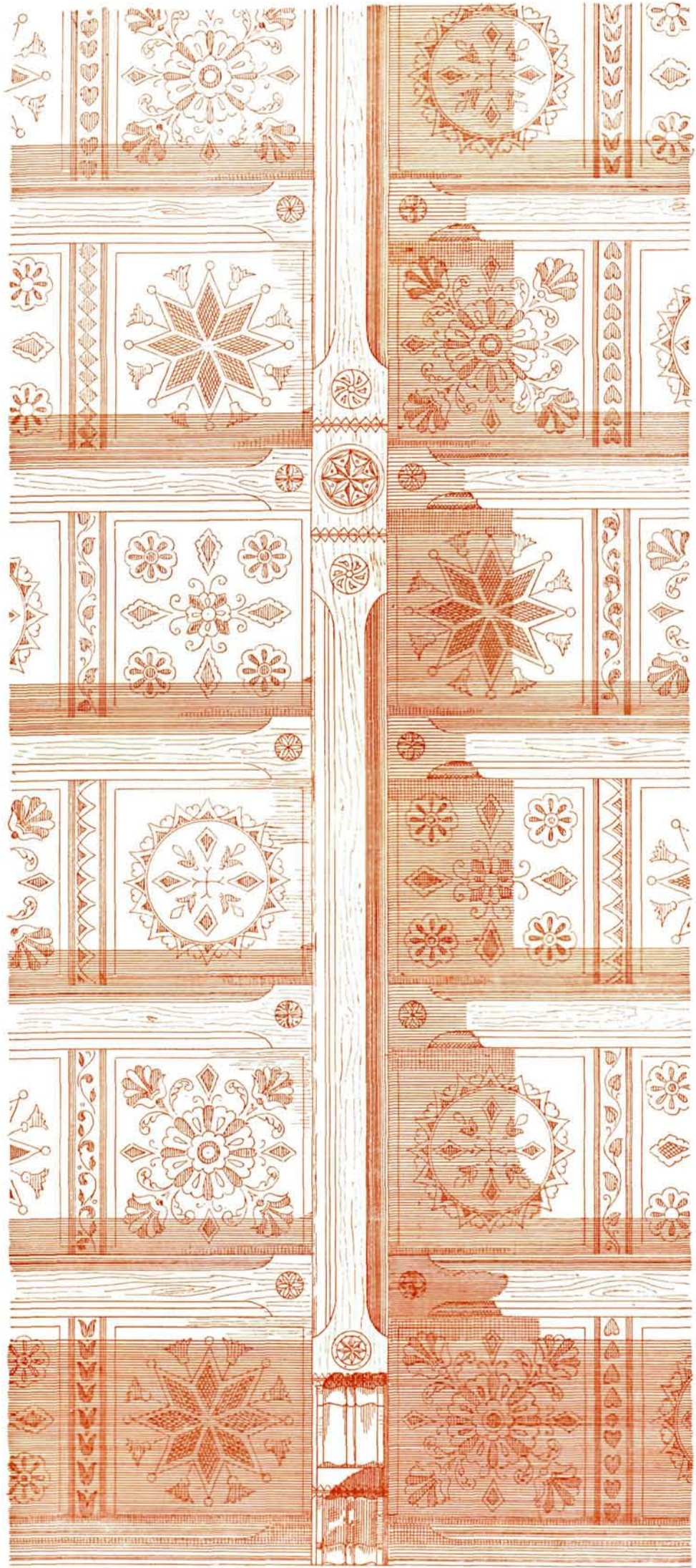
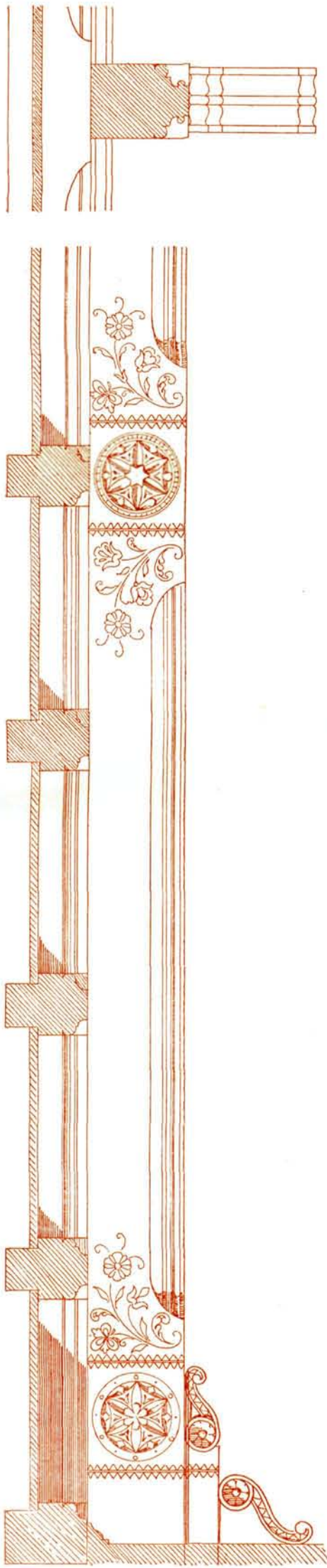
Komitet redakcyjny składają pp.: RAJMUND MEUS, SŁAWOMIR ODRZYWOLSKI, JÓZEF POKUTYŃSKI, TEODOR TALOWSKI, WINCENTY WADOWISZEWSKI, JAN ZAWIEJSKI, JAN ZUBRZYCKI.

Nakładem Towarzystwa technicznego w Krakowie. — Tekst i tablice odbito w Drukarni Uniwersytetu Jagiell. pod zarządkiem J. Filipowskiego.



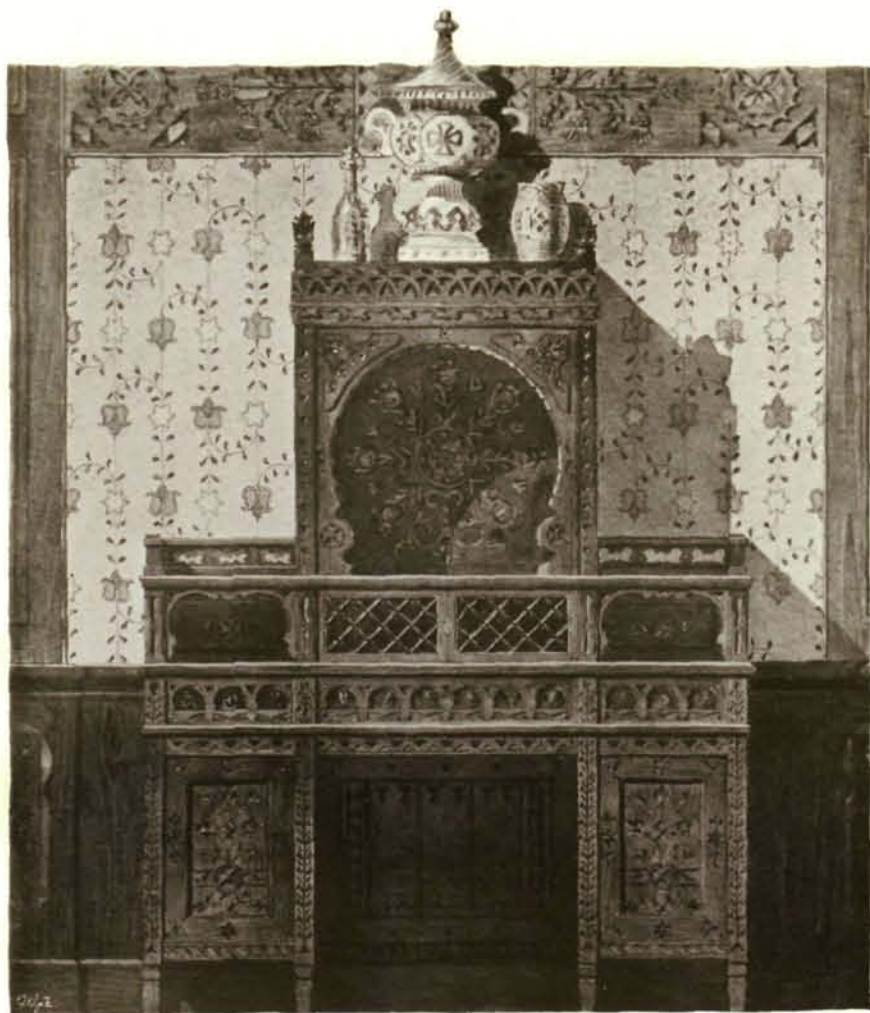
KOŚCIÓŁ W SCHODNICY.

ARCH. S. ODRZYWOLSKI.



STROP DREWNIANY.

ARCH. S. BARABASZ.



ARCH. E. KOVÁTS.

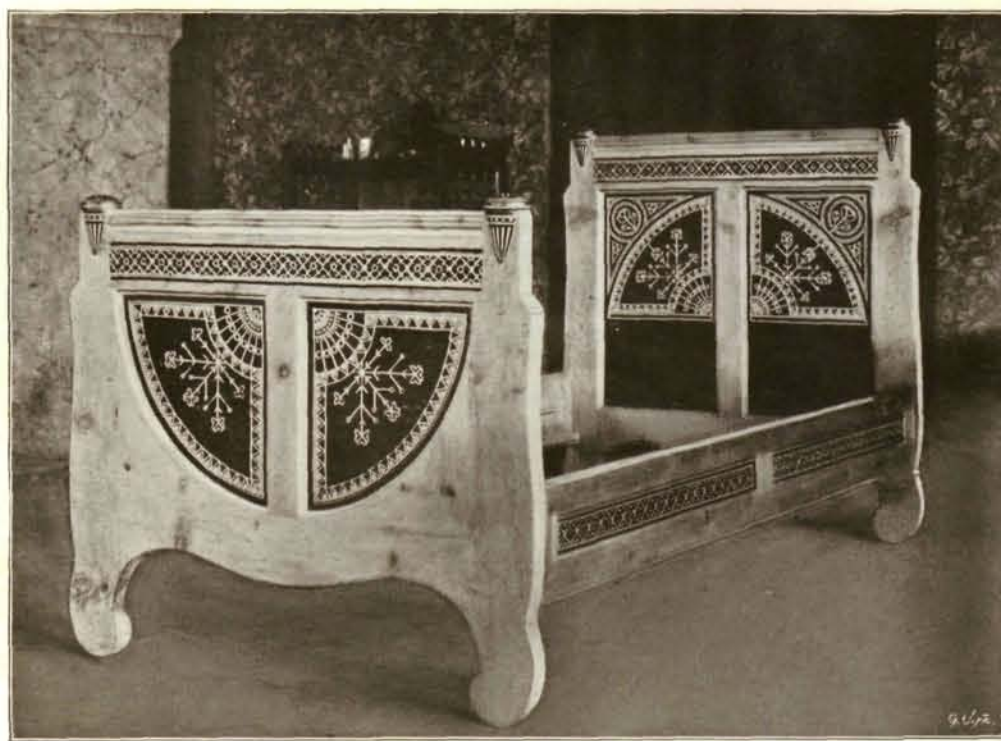


ARCH. J. KALLAY.

NA LUDOWYCH MOTYWACH.



ARCH. S. RASIŃSKI.



ARCH. J. KALLAY.



CZEŚĆ POLYCHROMII KOŚCIOŁA OO. FRANCISZKANÓW. MAŁOWAŁ STAN. WYSPIAŃSKI.